

Andrzej Janusz

Pamięć o Żelewskich

Okropności II wojny światowej, a szczególnie terror hitlerowski stosowany w okupowanej Polsce, w tym „pomorskie dno, okupacyjnego piekła”, miało niezwykły wpływ na poglądy i postrzeganie świata przez Polaków po wojnie. W tych powojennych oparach fetoru ekshumowanych ciał pomordowanych w Piaśnicy, Szpręgawsku i innych miejscach zbrodni, łatwo było propagandzie komunistycznej podsycać uczucie nienawiści do wszystkiego co germańskie, pańskie i nie swojskie. Czyniono to w imię własnych, podłych, politycznych interesów. Walka klasowa, miała pokrywać się z walką z teutońskim najeźdźcą i hitlerowskim okupantem, a centralistyczne państwo zarządzane przez wyznawców „jedynej słusznej” ideologii, miało niczym walec zunifikować całe społeczeństwo. Wszyscy ci, którzy podkreślali swoją odrębność w państwie tym byli skazani na wyobcowanie i szczególną uwagę Urzędu Bezpieczeństwa. W takiej atmosferze, szczególną wagę propagandową, przywiązywano do formalnej likwidacji wszystkich zaprzańców, kolaborantów i po prostu zdrajców. Faktycznie zaś, agenci gestapo, kolaboranci i zaprzańcy, wprzęgnięci zostali do służby aparatu bezpieczeństwa i wykorzystywani byli do umacniania władzy totalitarnej komunistów.

Na Kaszubach ofiarą tej komunistycznej nagonki stali się wszyscy ci, którzy w imię ratowania życia, w czasie okupacji podpisali volkslistę. Personifikacją całego zła i symbolem zdrady stał się generał SS Erich von dem Bach Żelewski – kat Warszawy, morderca Żydów, specjalista od walki z partyzantką. Odium tej komunistycznej klątwy, spadło na całą rodzinę Żelewskich, bez względu na zachowania jej poszczególnych członków. W grudniu 1970 roku, gdy strajkowali w Trójmieście stocznioowcy i portowcy to Władysław Gomułka mówił o działalności volksdeutschów na Wybrzeżu. Gdy w czasie „karnawału Solidarności” doszło do wydarzeń w Bydgoszczy, to cała komunistyczna prasa rozpisywała się o rodzicach Jana Rulewskiego, którzy mieli być volksdeutschami. Siła i wymowność tej propagandy była tak wielka, że skutki jej są odczuwalne do dnia dzisiejszego. Przeciętny Polak, czy Pomorzak, na nazwisko Żelewski ma tylko jedno skojarzenie – von dem Bach, generał SS, kat Warszawy. Słynne przypomnienie „dziadka z Wehrmachtu” jest przykładem jaką moc do dnia

dzisiejszego ma fałszywa mitologia stworzona przez komunistów i jak łatwo do niej sięgać można dzisiaj i z niej dalej korzystać.

Rodzina, która w historii powiatu wejherowskiego i częściowo lęborskiego, a także kartuskiego, odgrywała tak ważną rolę jak na Nordzie rodzina von Krockow, praktycznie została wymazana z pamięci historycznej Kaszubów. Zniemczenie słowiańskiego nazwiska Żelewski na Zelewski, rzecz tę ułatwiało. Dzisiaj, gdy staramy się w pełni odbudować naszą kaszubską tożsamość musimy zadbać o usunięcie „białych plam” z własnej przeszłości. Z tego też względu, a także przez szacunek dla minionych pokoleń, warto pokusić się o odkłamanie tego oszczerstwa i tej hańby, którą okryte zostały pokolenia Żelewskich, często wielce zasłużonych dla Kaszub i Pomorza. Dzieje Żelewskich mogą być doskonałą ilustracją współżycia Kaszubów, Niemców i Polaków na pomorskim, czy też kaszubskim pograniczu. Tożsamość narodowa jaką przyjmowali była zbiegiem wielu okoliczności i każdy taki indywidualny wybór należy szanować i dążyć z perspektywy historycznej do jego zrozumienia. Stąd zamysł zebrania i popularyzacji opowieści o tej kaszubskiej rycerskiej rodzinie.